Rok II. Kraków, czerwiec 1927. Nr. 6.

Róże św. Teresy

od Dzieciątka Jezus

wraz z dodatkiem MALI APOSTOŁOWIE i MALI ŚWIĘCI

Miesięcznik, poświęcony szerzeniu czci św. Teresy.

Adres Redakcji i Administracji: Kraków, Batorego 6.

Św. Teresa — „Mała Królewna".

Królewną małą przez Ojca nazwana,
Królujesz w świecie przez przykład Twej cnoty,
Przez łaski, jakie wypraszasz od Pana,
Przez obiecany Twych róż deszczyk złoty!

Królujesz w niebie z Jezusem szczęśliwa;
Za krótkie życie w świętości spędzone,
Za krótką siejbę obfite masz żniwa,
Bóg dał Ci wieczną w niebiesiech koronę!

O, jak Ci wszystko dziś zdaje się marne,
Co ludzkość zowie dobrami ziemskiemi,
A jak olbrzymie, trwałe i mocarne
To, co dla nieba zebrałaś na ziemi!

Naucz nas, Święta Ty Królewno mała,
Byśmy wiecznemu Królowi służyli,
I żyjąc w ciele, nie żyli dla ciała,
Lecz skarby wieczne sobie zaskarbili!

X. Mateusz Jeż.

Św. Teresa - mistrzynią pokory.

Wielu pisarzy ascetycznych określa pokorę, jako zamiłowanie *prawdy*. Są również tacy, którzy nie wahają się nazywać tę cnotę *cudem* Bożym, czem określają wielką trudność, zarówno co do jej nabycia, jak co do praktykowania i zachowania. Zestawiając ze sobą oba te określenia, musimy się zapytać, czy zamiłowanie prawdy jest rzeczywiście czemś tak bardzo rzadkiem, że zasługuje nieomal na miano cudu? Czy niema w tem jakiej przesady?

Istotnie, wielu jest ludzi, kochających prawdę poza sobą, ale nieumiejących zdobyć się na nią w sprawie własnego „ja". Jeżeli więc chodzi o pokorę, czyli o bezstronne i prawdziwe przekonanie o sobie samym, to rzeczywiście bywa ona tak rzadką, tak trudną do nabycia, że choćby się nawet rozumiało jej pobudki, to bez nadzwyczajnego światła łaski Bożej niepodobna się niemi przeniknąć. Dlatego też przykład pokory w innych ludziach jest daleko bardziej pouczającym, niż najgłębsze o niej traktaty.

Takim obrazem pokory, dostępnej dla naszych pojęć i możliwej do naśladowania, jest Św. Teresa od Dz. Jezus.

Cóż ona myśli o sobie samej wobec Boga?

Zapewniona przez spowiednika, że nigdy nie utraciła otrzymanej na chrzcie św. łaski poświęcającej, czyli że nie obraziła Boga w całem życiu grzechem ciężkim, Teresa rozumie doskonale, że tylko samemu Bogu to zawdzięcza. Nie łudzi się ani na chwilę co do swych zasług, ale uważa się obowiązaną do tem większej wdzięczności ku swemu Ojcu niebieskiemu, który jej duszę tak wielką otoczył opieką. Myśli swoje w tym względzie bardzo pięknie przedstawia w porównaniu. Przypuśćmy — pisze ona — że jakiś młodzieniec, którego ojciec jest lekarzem-chirurgiem, przez nieostrożność potknął się o kamień, upadł i złamał sobie nogę. Dobrzy ludzie przynoszą go do domu, a ojciec otacza go jak najczulszą opieką i, dzięki swej umiejętności lekarskiej, przywraca mu w krótkim czasie zdrowie.

Lecz wyobraźmy sobie teraz inny wypadek. Ojciec, dowiedziawszy się, że na drodze, którą syn jego ma wracać do domu, znajduje się niebezpieczny kamień, posyła ludzi, aby ten kamień sprzątnęli, aby się podróżny o niego nie potknął, — i syn przybywa do domu rodzicielskiego bez żadnego szwanku.

W którym z tych dwóch wypadków, syn będzie ojcu więcej zawdzięczał? Oczywiście, że w drugim, bo tam ojciec przywrócił mu tylko dawne zdrowie, a tutaj ustrzegł go od wszelkiego bólu i przykrości, tak iż nie potrzeba było nawet zdrowia przywracać.

W podobnem położeniu znajduje się moja własna dusza względem Ojca niebieskiego, myślała Teresa. — Ci, którzy zgrzeszyli, a potem otrzymali od Niego przebaczenie, mogą powie-

dzieć, że im darowano *wiele*, ja zaś przyznać muszę, że darowano mi *wszystko*. Wszystkie grzechy, jakie mogłam tak łatwo popełnić przez moją przyrodzoną słabość, usunął Pan Bóg łaskawie z drogi mojej, czy to oddalając pokusy i sposobności, czy to strzegąc mej woli i wzmacniając mnie łaską. Więcej mam najdobrotliwszemu Panu memu do zawdzięczenia, że mnie uchronił od grzechu, niż gdyby mi był najcięższe grzechy przebaczył.

To właśnie jest u Św. Teresy owym cudem pokory, to jest jasnem patrzeniem na siebie w świetle prawdy. My, jej czciciele, ludzie zapewne pobożni i wolni od grzechów ciężkich, jesteśmy, jak ten syn, przed którego przejściem, ojciec kazał usunąć z drogi kamień, i tem tylko uchronił go od bolesnego upadku. Ale, niestety, nie uważamy tego za dobrodziejstwo, i trzymamy o sobie tak, jakbyśmy o tem wcale nie wiedzieli, zapominając o zepsutej przez grzech pierworodny naturze naszej, o zaćmieniu rozumu, o większej skłonności woli do złego, niż do dobrego. To też dziwimy się i martwimy nieraz małemi upadkami, które nam pokazują, czem jesteśmy, zamiast się dziwić, żeśmy gorzej nie upadli, lub dziękować Panu Bogu za pomoc Jego łaski, jeżeliśmy się od grzechu ustrzegli.

Dwie te *prawdy* wiary: o grzechu pierworodnym i jego następstwach, tudzież o konieczności łaski Bożej do ustrzeżenia się od złego, — chociaż je w teorji wyznajemy i w katechiźmie zawsze spotykamy, jednak nie wnikają głęboko w nasze dusze, nie przejmują nawskroś naszych przekonań, dlatego niema w nas pokory. Z tego jednego przykładu widzimy już, że pokora jest niczem innem, tylko żyjącą w duszy *prawdą*, lecz że ta prawda, niestety, żyje w nas bardzo słabo, więc i pokora słusznie nazwaną być może *cudem*. Tego cudu zaś nie możemy inaczej dostąpić, jak przez gorącą modlitwę i rozważanie pobudek do pokory, a to ostatnie bardzo nam przykład św. Teresy ułatwia.

Kto się nad swoją nędzą nie zastanawia i nie modli się o pokorę, ten zazwyczaj przychodzi do niej drogą smutnego doświadczenia osobistego. Pan Bóg dopuszcza nań w takim razie upadki, często nawet bardzo kompromitujące, tem większe, im wyższe miał poprzednio o sobie wyobrażenie. Jest to również łaska Boża, wypływająca z Jego miłości ku duszom, a za którą należy Mu się nasza wdzięczność. — Ale i tego ludzie zazwyczaj nie pojmują. Są n.p. tacy, którzy się urażają, gdy ich kto posądzi o zły uczynek, jakiego rzeczywiście nie popełnili. „Jak można coś podobnego o mnie myśleć! mówią wtedy. Ja niezdolny jestem do takich czynów!“ O, wielkie to złudzenie, mój bracie, moja siostro! Jesteś do wszystkiego złego zdolny i upadłbyś niewątpliwie, gdyby cię Bóg na jedno mgnienie oka pozostawił własnym twym siłom. Przepięknie uczy nas tego Św. Teresa, mówiąc: Gdybym raz tylko powiedziała Panu Bogu tak, jak to uczynił Św. Piotr: Panie, ja w Ciebie nigdy

nie przestanę wierzyć! — napewno w tejże chwili wpadłabym w najstraszniejsze pokusy przeciwko wierze. Mnie wolno tylko prosić: Panie, spraw, abym się nigdy w wierze mojej nie zachwiała! I gdy się w ten sposób modlę, jestem spokojna, że Bóg mi swojej łaski nie odmówi i zachowa mą duszę od upadków i pokus.

Nasza Święta tak bardzo ceniła sobie pokorę, że uczyniła ją niejako główną treścią swojej *małej drogi*. Uważała n. p. za największe szczęście, gdy w świetle łaski Bożej mogła odkryć w sobie nową jakąś niedoskonałość lub słabość. Gdyby dana jej była do wyboru z jednej strony łaska widzeń i objawień najszczytniejszych, dotyczących istoty Bóstwa, a z drugiej — łaska rozpoznania nowego jakiegoś szczegółu swojej nędzy duchowej, napewno wybrałaby była tę ostatnią, woląc naśladować Św. Pawła w chlubieniu się ze swych niedostatków i słabości, niżeli w zachwyceniu do trzeciego nieba, gdzie widział tak wielkie rzeczy, iż o nich nie godzi się człowiekowi mówić.

Widzimy więc, że św. Teresa jest w szczególny sposób mistrzynią, co do wykorzystywania dla dobra duszy wszelkich przeszkód, nie wyłączając pokus, niedoskonałości, nawet grzechu. Wszystko umie używać jako szczeble, prowadzące do Boga. Takie usposobienie dopiero jest fundamentem prawdziwej, głębokiej, niezwyciężonej niczem pokory, na której już najwyższy gmach doskonałości śmiało można budować.

Mimo to pokora jej nie wymaga wcale zamykania oczu na łaski Boże, lub zaprzeczania cnót, jakie w niej ludzie widzą. Ona je widzi jeszcze lepiej od nich, ale zarazem ma to głębokie przeświadczenie, że nie posiada nic, czegoby nie wzięła, a jeżeli wzięła — to nie powinna się z tego wynosić, jakby ze swego. I na tem właśnie polega *prawda*. Św. Teresa posuwała się w tej rzeczy tak daleko, że dochodziła nieomal do heroizmu, nie przywłaszczając sobie nietylko cnót, ale nawet ani darów przyrodzonych. Nie było jej n. p. wcale przykrem, gdy nowicjuszki, usłyszawszy od niej jakie mądre lub dowcipne zdanie, powtarzały je później na rekreacjach, jako swoje. Słusznie robią — perswadowała sobie Święta, — wszak to nie moja własność, tylko dar Ducha Przenajśw., który mi tę myśl podsunął. Duch Św. zaś tchnie, kędy chce. Dziś raczył mnie oświecić, jutro może tę łaskę uczynić komu innemu, a przeto nikt mi krzywdy nie robi, gdy mi nie przyznaje w tej rzeczy prawa własności, której nie mam. — Co to za wielki przykład wyzucia się z samej siebie, z miłości własnej, z próżności, jaki wzór wszechstronnego ubóstwa w duchu! A jednak ten wysoki stopień pokory dla każdego może być dostępnym, bo nie wymaga nic innego, tylko łaski Bożej i doskonałej znajomości siebie w *prawdzie*.

Duszy tak pokornej nie oszołomią żadne pochwały ludzkie. Im lepszą ludzie mają o niej opinję, tem ona się bardziej uniża wobec Boga, który sam tylko wie, ile komu dał talentów i ile ma prawo od niego żądać. Wszak to, co dla czło-

wieka, obdarzonego jednym talentem, uszłoby w oczach Boga za heroizm, — dla innego, wzbogaconego pięciu talentami, będzie karygodnem niedbalstwem. Ludzie zaś tylko zewnętrzne czyny widzą, wcale nie znając miary łaski w duszach swych bliźnich.

Oprócz łaski, ileż to jeszcze czynników musi być brane w rachubę przy ocenianiu każdego czynu ludzkiego! Dziedziczność w dobrem lub złem, urodzenie, wychowanie, otoczenie, przykłady, pomoce lub brak takowych, wzorowe lub zgubne towarzystwo, wrodzone skłonności naturalne, oraz te lub owe cechy charakteru; wszystko to tworzy tak olbrzymi materjał, konieczny do wydania choć pobieżnego sądu o bliźnich, że zaiste wielkim śmiałkiem jest każdy, kto się do tego bez oczywistej konieczności porywa. To też gdy słyszymy ludzi, wypowiadających śmiałe zdania o innych, i wogóle skorych do krytyki i nagany, możemy z całą pewnością wywnioskować, że mamy do czynienia z osobami, nieznającemi samych siebie i nierozumiejącemi, czem jest pokora. Takich ludzi nawrócić trudno, bo ich niepodobna przekonać, że błądzą. Zawsze będą mieli całe mnóstwo argumentów na swoją obronę. Lecz postarajmy się dostarczyć im do przeczytania „Dzieje Duszy". Święta Teresa stanie się ich mistrzynią i powoli nauczy ich poznać siebie. *Stanisław Kostka.*

Wrażenia z pielgrzymki

do grobu Wandy Malczewskiej.

W drodze.

Wyjechałam z Krakowa d. 12. maja, we czwartek, gdyż miałam się zatrzymać w Częstochowie i zabrać stamtąd osobę, uzdrowioną przez pośrednictwo Wandy Malczewskiej. Nie dowierzając dość obfitym promieniom słońca, wzięłam na siebie cały strój zimowy, by zabezpieczyć swoje wątłe ciało; zaś co do duszy — tę raczył łaskawie zaopatrzyć przew. Ks. Redaktor, użyczając mi na drogę „Novissima verba", czyli zbiorek ostatnich przemówień św. Teresy, spisywanych przez jej siostrę w ciągu pięciu miesięcy przed śmiercią.

Zatapiając się w tych skarbach łaski, jakie Bóg złożył w anielskiem sercu naszej Świętej, nie spostrzegłam wcale, jak mijały godziny i zaledwie zdołałam uchwycić moment, gdy po raz pierwszy oczom podróżnych przedstawiła się wieża Jasnogórska. Przez dwa dni miałam szczęście słuchać u stóp Marji kilku mszy św. i uczestniczyć w majowem nabożeństwie, polecając Matce Najśw. zarówno pielgrzymkę, jak i wszystkie intencje, powierzone mi na wyjezdnem.

Skorzystałam też ze sposobności, by odwiedzić i poznać czcigodnego ks. prałata Augustynika, z którym dotąd tylko listownie się komunikowałam. Ksiądz Prałat, można powiedzieć, żyje

wyłącznie Wandą i pragnieniem doczekania tej błogiej chwili, kiedy ją ujrzy wzniesioną na ołtarze. Wszelka inna rzeczywistość o tyle tylko dla niego istnieje, o ile ma związek z tym głównym celem. W istocie, zainteresowanie się sprawą Wandy Malczewskiej wciąż się w kraju naszym wzmaga: O. Augustynik otrzymuje codzień około 30 listów, na które odpowiada sumiennie. Ale co najważniejsza, JE. X. Biskup Tymieniecki wyznaczył już komisję biskupią, z Ks. Sufraganem Tomczakiem na czele, dla przeprowadzenia procesu informacyjnego. Uzbrojona błogosławieństwem czcigodnego starca, i zapewnieniem, że Wanda uprosi pogodę i zdrowie dla uczestników pielgrzymki, — pomimo gradu, śniegu i zimna, ze spokojem myślę o jutrze.

Wierna sprawom redakcyjnym naszego pisemka, pozyskuję dla niego na świętem miejscu nową siłę pisarską, którą — mam nadzieję, że na przyszły miesiąc wszyscy czytelnicy „Róż" poznają i ocenią. Nazwisko znane zresztą z czasów przedwojennych, prenumeratorom „Rodziny Serafickiej", której ta osoba była przez lat kilka główną współpracowniczką. Że jednak nie lubię łowić ryb przed niewodem, więc na dziś zachowam jeszcze sekret.

Rozdawszy w Częstochowie 70 obrazków Wandy Malczewskiej, a w zamian otrzymawszy paczkę listów do umieszczenia w jej trumnie — w sobotę przed południem ruszam w dalszą drogę.

Towarzyszką moją jest p. Augustyna Mielczarska. Chorowała ona bardzo ciężko na hiszpankę i uznana była za nieuleczalną przez kilku lekarzy specjalistów. Po hiszpance bowiem utworzył się wrzód w głowie, a chociaż wkrótce pękł, ale spowodował tak szalone cierpienia, że chora odchodziła prawie od zmysłów. Po nowennie do świątobliwej Wandy Malczewskiej nastąpiło natychmiastowe uzdrowienie. Od wielkiej środy, czyli przez 4 tygodnie chora nie czuła najmniejszego bólu, jedzie więc ze mną, aby za wielką łaskę podziękować i uprosić sobie jej trwałość.

Wchodzimy do przedziału 3-ej klasy i zastajemy w nim mężczyznę lat przeszło 60-u, o bardzo sympatycznej powierzchowności, z której bije szczerość i uczciwość. Zaczyna się rozmowa i z niej dowiadujemy się, że on to budował w Parznie kościół Serca Jezusowego, gdzie spoczywają dziś zwłoki Wandy. Dziwny i nader miły zbieg okoliczności. Oczywiście Wanda przez całą drogę jest na ustach. Dajemy jej obrazek naszemu podróżnemu, ten zaś co kilka lub kilkanaście minut pokazuje nam przez okno jakiś kościół przez siebie wzniesiony, zbudował bowiem w ciągu swojego życia aż 54 domy Boże, nie mówiąc już o gmachach świeckich. I dzisiaj p. Chodak pilnuje fabryki czterech jednocześnie kościołów, jeżdżąc koleją od jednego do drugiego, w sobotę zaś udaje się do Żyrardowa, by spędzić dzień świąteczny na łonie rodzinnem.

Przybywamy do Piotrkowa punktualnie o 2-ej. W trzy minuty po nas przychodzi pociąg z Warszawy i przywozi dwie no-

we pątniczki: znaną czytelnikom naszych „Róż“, panią Teresę Lubińską oraz doktorową C.

Na stacji stoi wysoki mężczyzna z opaską amarantowo-białą na ramieniu i z wypisanym na niej godłem: Parzno. Wręcza przyjezdnym kartki z adresem noclegu, oraz informuje, gdzie i kiedy mają się zebrać na obiad. Idziemy każdy w swoją stronę, a p. Kowalski wraca na stację, czekając na dalsze pociągi. Godzina 4 — obiad u sióstr Zytanek, 3. zakonu św. Franciszka. W czasie obiadu przybywają trzy osoby z Krakowa: p. Teodora Tomaszewska z towarzyszkami, oraz p. Wysocki z Nowego Sącza. Po obiedzie zbiórka ogólna na zamku. Tam zastajemy przybyszów ze Lwowa, Kielc, (p. właściciel składu win z żoną i teściem) i Działoszyc. Zamek niegdyś trzypiętrowy, zamieszkiwany przez królów polskich, gdy zjeżdżali do Piotrowa na sądy trybunalskie, dziś ma tylko jedno piętro i na zewnątrz przedstawia się jako rudera. Wewnątrz jednak, dzięki staraniom Towarzystwa Krajoznawczego, które w nim założyło swoje muzeum, doprowadzony jest do względnego porządku. W zastępstwie małżonka, przyjmuje nas pani prezesowa Witanowska, gdyż pan prezes wezwany został telegraficznie do Częstochowy. Po salach zaś oprowadza nas członek Towarzystwa, p. Wacława Nowicka, i z wielką znajomością rzeczy przedstawia nam okazy: stare manuskrypty, plany dawnego Piotrkowa, stroje ziemi piotrkowskiej, tudzież najbliższych okolic, wykopaliska, pamiątki cechowe i td. i td. Na dworze pada sobie tymczasem grad czy śnieg, ale nie psuje nam humoru, boć mamy na jutro przepowiednię pogody, zaręczoną słowem Ks. prałata Augustynika. Podpisujemy się wszyscy w księdze pamiątkowej i dziękujemy gorliwej przewodniczce, poczem o godz 6 i pół udajemy się na majowe nabożeństwo do kościoła OO. Bernardynów.

Wieczorem pociąg przywozi nowe towarzystwo z Warszawy: p. inżyniera J. z rodziną, tego samego, który we wrześniu w roku zeszłym brał udział w pierwszej pielgrzymce do grobu Wandy i widział ze wszystkiemi szczegółami zjawioną postać św. Jana Nepomucena, błogosławiącego z wozu pielgrzymów. Zaręcza, że mógłby najdokładniej opisać fason biretu, oraz krój ubrania. Dziwimy się, że pomimo zimna, zebrało się już tyle osób. Resztę dopełni sam Piotrków, gdyż „Głos Trybunalski“ nie omieszkał zawiadomić swoich czytelników o projektowanej pielgrzymce. Zbiórka ranna naznaczona jest na godzinę 4 i pół, na placu targowym, gdzie czekać mają od świtu dorożki i furmanki.

U celu.

Obawiałam się, że goście stołeczni zaśpią, jako przyzwyczajeni do długiego spania, tymczasem już od godz. 4-ej na punkcie zbornym zjawiają się coraz to nowe postacie, otulone szczelnie w koce i szale z jaśniejącą na piersiach amarantowo białą kokardą. Odznakę tę przezacna p. Anna Kowalska wręczyła już nam w sobotę wieczorem.

Zdrowi i niewybredni pielgrzymi mają do rozporządzenia cztery wozy deskowe, wysłane słomą: z tych jeden mniejszy na 5 osób, trzy zaś pomieszczą w sobie każdy dziewięciu pasażerów, prócz woźnicy. Są też dwa powozy 4-5 osobowe: jeden specjalnie dla chorych, drugi najęty przez pewne towarzystwo piotrkowskie. Ładujemy się, jak kto może, według wskazówek p. Kowalskiej, żegnamy się krzyżem świętym i ruszamy. Jednak dwie osoby z Piotrkowa, dla braku miejsca na wozach, muszą pozostać.

Jest godzina 4 m. 40. Słoneczko wychyla się, ale świeci niepewnym blaskiem. Pole dokoła pokrywa gruby szron. Ekwipaże nasze, wyjechawszy poza obręb miasta, rozwijają się w długą linję i szybko suną po dobrej szosie. Przoduje powóz piotrkowian z olbrzymim wieńcem sztucznych batystowych kwiatów, przeznaczonym na grób Wandy. Wstęgi wieńca łopocą na silnym wietrze. Dalej jadą chorzy i słabi, a między nimi p. Kowalski. Będąc w roku zeszłym po ciężkiej operacji, — tylko pielgrzymce do grobu Wandy przypisuje on swoje względne zdrowie, dające mu możność chodzenia i pracy, pomimo skrępowania ruchów przykrym i niewygodnym aparatem, z którym się nie rozłącza. Na wozach ożywiona rozmowa, lub ciche odmawianie pacierzy. Po upływie dwóch godzin, kiedy kamienie drogowe wskazują, żeśmy przebyli 22 kilometry, następuje popas dla koni. Kto nie ma zamiaru czekać na Komunję św. w Parznie, ten wydobywa posiłek, inni schodzą, by wyprostować skurczone nogi. Czekamy dość długo na jednokonną furę, wynajętą w ostatniej chwili, gdy liczba przybyłych okazała się większą, niż myślano; została ona w tyle, nie mogąc nadążyć za rączymi końmi naszych półtoracznych furmanek. Dzięki obrotności pp. K. dopożyczamy, czy też wymieniamy konia i zjeżdżamy z szosy na boczną, piasczystą, t. zw. polską drogę. Panowie, dla rozgrzania się, idą miejscami pieszo na przełaj. Nikt się nie skarży na znużenie lub niewygodę, ale wytężonym wzrokiem szuka skwapliwie na widnokręgu smukłej wieżycy kościoła parzneńskiego. Nareszcie ukazuje się ona w prostej linji przed nami, w odległości jakich 2-ch kilometrów. Jeszcze 20 minut — i wysiadamy raźno przed kościołem. Jest godzina 9. m. 40, a więc podróż trwała 5 godzin, wliczając w to trzykwadransową przerwę.

Wchodzimy do domostwa, zamieszkałego przez trzy tercjarki, mające pod swą opieką grób Wandy. Poczciwe siostry zastawiają herbatę, by goście mogli się rozgrzać. Jedni zasiadają do stołu, podczas gdy inni śpieszą do kościoła, by przystąpić do Komunji św. i po krótkiej modlitwie wrócić na posiłek.

Dowiadujemy się, że w wilję tego dnia, t. j. w sobotę, nawiedzał Parzno JE. X. biskup sufragan Tomczak i że raczył udzielić audjencji gronu pań, które przybyły tutaj z Warszawy, drogą na Łask i Zelów.

Są to mianowicie p. Zofja Wołowska, przewodnicząca Komitetu Wandy Malczewskiej, oraz p. Krystyna Malczewska, prze-

łożona gimnazjum w Warszawie, a bratanica świątobliwej Wandy — każda ze swojem towarzystwem. Panie te pragną porozumieć się z Krakowem w sprawie dalszego działania na rzecz Wandy, lecz dzwon kościelny oznajmia sumę, więc narada przenosi się na później.

Pielgrzymi, ustawieni rzędami, wchodzą do kościoła ze śpiewem: U drzwi Twoich stoję, Panie, — a w czasie procesji, posuwają się do prezbiterjum. Panie zajmują miejsca na krzesłach. Po sumie następuje wspólne zwiedzenie krypty ze szczątkami Wandy Malczewskiej i jej opiekuna lat ostatnich, X. Swinarskiego. Metalowa trumna ze zwłokami sługi Bożej stoi na małym dwustopniowym katafalku, po prawej stronie od wejścia. Zawieszamy nad nią fotografję zmarłej, w dużych ozdobnych ramach, przywiezioną w tym właśnie celu z Krakowa. Prosimy też o otwarcie trumny, ale kościelny oznajmia, że ksiądz proboszcz zabronił nadal otwierać, zapewne z polecenia ks. biskupa. Nagle rozlega się głośny, niepohamowany płacz. To pątniczka z Piotrkowa, która w pierwszym powozie przywiozła ów olbrzymi wieniec kwiatów, nie może utulić swego żalu. Przybyła w nadziei, że zobaczy zwłoki Wandy, a wiele, bardzo wiele ma jej do powiedzenia i do zawdzięczenia. Jeszcze niedawno żyła tak, jakgdyby dla niej nie było wieczności. W listopadzie r. z. pewni znajomi, chcąc ją nawrócić, zaprosili ją do siebie na czytanie książki O. Augustynika o Wandzie, gdyż nie ufali, aby dzieło to, dane jej wprost do ręki, zostało przez nią kiedykolwiek przejrzane. Pani X. stawiła się na wezwanie raz i drugi, a opis cichego życia Wandy tak ją zainteresował, że wysłuchała czytania aż do końca. Za te wieczorne posiedzenia spotykały ją w domu wymówki. Gdy raz silniej niż zwykle została zgromioną, wezwała Pana Boga na świadka, że jeśli wychodzi, to w intencjach dobrych i dla sprawy zbawiennej i pożytecznej. Jak gdyby na potwierdzenie jej słów, obraz Chrystusa w Ogrójcu, wiszący na ścianie, zajaśniał tego wieczora jakiemś niepojętem światłem, wstrząsając nagle jej duszę głębokiem uczuciem skruchy. Odtąd jest to osoba silnej wiary, oraz niezwykłej gorliwości religijnej, tak że w ostatnich dniach obraną została na zelatorkę Apostolstwa Modlitwy. Nic dziwnego, że głębie wdzięczności, wezbrane w jej sercu, domagały się wylania u stóp Wandy. Zacna pani Kowalska udała się do ks. proboszcza i na ten raz ostatni wyjednała otwarcie trumny.

Pragnieniom naszym stało się zadość, nie mniej jednak trzeba przyznać, że zakaz otwierania jest bardzo uzasadniony. Pomijam już pył, jaki się przytem dostaje, zarówno z powietrza, jak i z rąk pobożnych, składających do trumny obrazki i różańce, aby je potem czcić, jako relikwje, — albo też umieszczających w niej prośby listowne, — ale sam widok maski pośmiertnej, nałożonej na czaszkę Wandy, nie robi — jak sądzę — należytego wrażenia. Daleko wymowniej przemawiałaby do duszy goła czaszka. Również i suknia biała koronkowa stanowi kontrast z tym obrazem, jaki sobie każdy musiał utworzyć o Wan-

dzie, po przeczytaniu jej chwalebnego żywota. Lepiej więc pod każdym względem, że odtąd modlić się będziemy przed jej zamkniętą trumną.

Cała kompanja klęka i odmawia głośno szereg pozdrowień anielskich na różne intencje, dotyczące Kościoła, ojczyzny, sprawy Wandy. Panie z Komitetu, ukończywszy swoje narady, przyłączają się również do pielgrzymów. Resztę krypty zapełnili szczelnie mieszkańcy Parzna. Korzystając z tego, p. Zofja Wołowska wygłosiła z pełności serca przemowę, podnosząc wielkie cnoty Wandy i podając je do naśladowania obecnym.

Z ofiar złożonych samorzutnie przez pielgrzymów, (przeszło 50 złotych) część przeznaczono na mszę św. o rychłą beatyfikację Wandy Malczewskiej, część zostawiono u SS. Tercjarek na światło przy jej grobie, reszta zaś przesłana będzie do Kurji Biskupiej na koszta beatyfikacji. Złożono też na ręce ks. proboszcza dwie stuły: jedną biało-fioletową do spowiedzi (dar Krakowa), drugą białą haftowaną do kazań (od piotrkowian).

Godzina 3. — Dzwony wzywają na majowe nabożeństwo. Trumna zamyka się po raz ostatni. Idziemy do górnego kościoła, a po litanji i błogosławieństwie Najśw. Sakramentem ruszamy w powrotną drogę. — Jesteśmy syci na duszy i na ciele. O pierwsze postarała się sama Wanda, drugim zajęli się WWPP. Wosińscy, właściciele Parzna, którzy obradujące panie zatrzymali na obiad. Część pielgrzymki ugościł u siebie P. Ksiądz proboszcz, reszta zaś spożywała swoje zapasy, popijając herbatą u sióstr Tercjarek.

Wyjeżdżamy punktualnie o 4-ej. Czas pochmurny, ale dosyć ciepły, przynajmniej około 10 stopni Reaumura. Konie mkną jeszcze szybciej, niż rano; pielgrzymi na wozach śpiewają: „Kto się w opiekę" i wjeżdżają do Piotrkowa przed godz. 9-tą, przy dźwięku pieśni: „Wszystkie nasze dzienne sprawy".

Wanda czuwała widocznie nad pielgrzymką. Deszcz zaczął kropić dopiero przy wjeździe do miasta. Wszyscy wrócili zadowoleni i zdrowi. Komu było pilno do zajęć, ten prosto z furmanki zmierzał na pociąg, odjeżdżający do Krakowa o godz. 11-ej reszta przenocowała na swoich kwaterach.

W sercu wszystkich rozgorzało jeszcze bardziej pragnienie, aby świątobliwa nasza rodaczka mogła być jaknajprędzej wyniesiona na ołtarze, a tymczasem, by znajomość jej życia i cnót, szerzyła się jak najbardziej wśród naszego społeczeństwa, by miejsca uświecone jej życiem i świątobliwą śmiercią, doczekały się należytego uczczenia. Nie mało przyczyniłoby się do tego urządzenie dobrej szosy na ostatnich 12 kilometrach, aby umożliwić podróż autobusami, zamiast furmanek. Miejmy nadzieję, że piotrkowscy czciciele Wandy nie poskąpią w tej rzeczy swoich starań.

Stanisława Muśnicka.

Powrót Biskupów chińskich do kraju i Dzieło Św. Piotra Ap.

Dwaj Biskupi chińscy, wyglądani w ojczyźnie z wielkiem upragnieniem, przybyli do Pekinu 7. marca około południa. Już od godz. 11ej oczekiwali ich na dworcu kolejowym J. E. Koadjutor Wikarjusza Apostolskiego, wszyscy przełożeni misji, seminarzyści krajowi i całe miejscowe duchowieństwo, w otoczeniu ludności katolickiej i młodzieży. Zebrało się razem więcej niż 20 tysięcy pekińczyków, pośród których biskupi Tchao i Sun, mając u boku najwyższych dygnitarzy miejskich, odbywali w autach, przybranych barwami papieskiemi, prawdziwy wjazd triumfalny do miasta.

Ulice rozbrzmiewały okrzykami: Niech żyje wielki papież! Niech żyje Kościół chiński! Niech żyje Kościół chiński! Niech żyją pierwsi nasi biskupi! Niech żyje rzeczpospolita chińska! U progu świątyni Zbawiciela biskupi udzielili błogosławieństwa tłumom, a biskup Tchao wygłosił mowę. Dziękował w niej wiernym za modlitwy w intencji ich szczęśliwego przyjazdu z Europy i przedstawił, że Ojciec Święty miłuje Chiny bardziej, niż jakikolwiek ojciec swoich własnych synów, zaś cała Europa katolicka kocha je więcej, niż braci.

Przy tej sposobności pewien poganin złożył życzenia biskupowi Tchao i ofiarował mu wspaniały prezent: krzyż z kamienia, białego jak marmur, z wyrytym napisem: Wielkiemu kapłanowi, Tchao — Woei — Yi, świętemu biskupowi, pełne uszanowania życzenia i podarunek od Lien-Kouang — Tsing. W piątym roku republiki chińskiej."

Biskupi chińscy powracają do kraju i rozpoczynają swoją działalność w warunkach bardzo niepomyślnych. Rewolucja, trwająca tam już blisko od roku, zwraca się nietylko przeciw cudzoziemcom, lecz wogóle przeciw chrześcijaństwu i jego misjom, które są bardzo zagrożone. Wiadomo już nawet o zamordowaniu dwóch misjonarzy, Jezuitów. Tembardziej więc trzeba podziwiać mądrość Piusa XI, który w takiej chwili nie wahał się dać Chinom ich własnych Pasterzy, czyli wcielić tam ideę Dzieła Św. Piotra Apostoła — Gdyby to się było stało kilka wieków wcześniej, inaczej przedstawiałby się dzisiaj stosunek liczebny ludności chrześcijańskiej w Chinach, ale widać takie były zamiary Pana Boga, aby to przypadło na nasze czasy.

Dzisiaj Azja, kolebka ludzkości i chrześcijaństwa, a zarazem największa część świata, licząca 800 miljonów mieszkańców, ma w tej liczbie zaledwie kilka miljonów chrześcijan. Ta Azja, którą już Św. Tomasz nawracał, w której św. Franciszek Ksawery i wielu innych jemu podobnych misjonarzy, dokonywało cudów gorliwości! Cóż

więc za powód? — Oto z Azji przyszło chrześcijaństwo do Europy i ogarnęło ją całą, dzięki temu, że apostolowie jego nie przynosili nic, prócz religji. Zaprowadziwszy ją w danym kraju, ustanawiali tam hierarchję miejscową, a sami szli na dalsze podboje. Później okoliczności się zmieniły. Gdy Europa, dzięki chrześcijaństwu, zaprowadziła u siebie cywilizację i uzyskała pierwszeństwo na świecie, zaczęła wtedy uważać za swoją własność zarówno chrześcijaństwo, jak cywilizację — i szerzyć tę ostatnią po krajach misyjnych w tych nawet rzeczach, które słabo tylko były związane z religją. Przytem misjonarze, idący w świat, bezwiednie torowali drogę pobocznym wpływom, tamującym później rozwój wiary. Takiemi były: kolonizacja, polityka, różne zwyczaje, nie liczące się z miejscowemi tradycjami, a głównie: podboje, materjalizm, wyzysk, niewolnictwo, zły przykład. To wszystko wstrzymywało rozkwit chrześcijaństwa, które, podawane w czarze europejskiej, traciło swój powszechny nadnarodowościowy charakter — i dlatego z pewną nieufnością było przyjmowane Dopiero nowa polityka misyjna, zapoczątkowana przez Benedykta XV, a zwłaszcza przez Piusa XI, czyni w tym systemie konieczny przewrót, zapewniający prędkie rozszerzanie wiary świętej. Chrześcijaństwo roznosić będzie swoją naukę, tak jak dawniej, ale złoży ją, o ile się tylko da – najprędzej, w ręce miejscowej hierarchji, która, rozumiejąc tradycje własnego narodu, uczyni Kościół katolicki w Chinach Kościołem chińskim. w Japonji — japońskim, tak jak od 10 wieków jest on w Polsce Kościołem polskim. To właśnie zrozumieli i ocenili chińczycy, i to jest powodem wielkiego entuzjazmu, z jakim witają nowych Biskupów sami nawet poganie, wykrzykując z radością: Niech żyje Kościół chiński!

Niedawno były w pismach pewne aluzje, dotyczące zamiaru Ojca św. konsekrowania w najbliższym czasie biskupów japońskich. Trzeba nam prosić Św. Teresę, aby tę chwilę modłami swemi przyspieszyła Sam Pius XI kazał się modlić o rychłe nadejście chwili, gdy nasi czarni bracia w Afryce otrzymają swoich własnych biskupów. Gdy zaś to nastąpi, można już będzie rychło się spodziewać nadejścia owych upragnionych czasów, kiedy będzie jedna owczarnia i jeden Pasterz.

Cześć Św. Teresy po całym świecie.

Wszystkie bez wyjątku sztuki piękne składają hołd małej świętej: piśmiennictwo, architektura, malarstwo, muzyka i rzeźbiarstwo.

Znów dwa żywoty Małej Karmelitanki pojawiły się we **Francji.** Jeden, napisany przez Ferdynanda Laudet, no-

si tytuł: **S. Teresa z Lisieux, ukochane dziecię świata.** (słowa Piusa XI) Drugi — dzieło Jakóba d' Ars, p. t. **Gwiazda Karmelu**, przeznaczony jest głównie dla młodych dziewic. Książeczka niewielka, liczy 192 strony.

W **Genewie** zeszłego roku zbudowany został kościół pod wezwaniem Św. Teresy od Dz. Jezus.

Kaplica Sw. Teresy w kościele seminarjum duchownego w **Paryżu**, otrzymała niedawno 8 obrazów, 1 i pół metra wysokości, na pół szerokości, przedstawiających sceny z życia świętej Karmelitanki, a mianowicie: dziecięctwo świętej, jej posłuchanie u Leona XIII, życie w Karmelu, opiekę nad żołnierzami w czasie wojny, obietnicę deszczu róż. Ostatni obraz: śmierć Teresy, stanowi antepedjum w ołtarzu. Wszystkie obrazy wyszły z pod pendzla braci Buffet, z których jeden jest kapłanem, a drugi — malarzem świeckim.

Pani **Delarue — Mardrus,** autorka żywotu S. Teresy, który w swoim czasie szeroko był omawiany w prasie francuskiej (o czem pisaliśmy i w naszych „Różach") — wyrzeźbiła **statuę** Małej Świętej, nie pozbawioną artystycznej wartości.

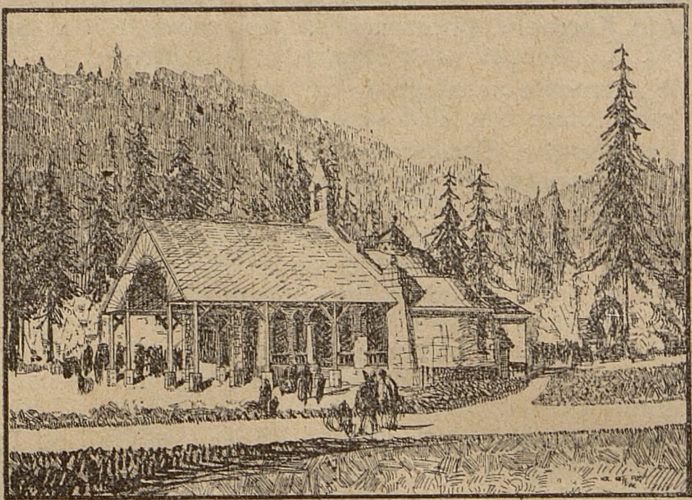
Wychodzący w **Tarnowie** (ul. Lipowa 21) miesięcznik „Hosanna", wydał, jako dodatek muzyczny przy swoim numerze styczniowym, śpiew, zatytułowany: „Róże Sw. Teresy" i przeznaczony ku czci naszej Świętej.

Pod opiekę św. Teresy.

Dnia 25. marca wspaniała kaplica Sw. Teresy od Dz. Jezus, zbudowana przy sierocińcu Ojców Ducha Sw. w Paryżu, stała się miejscem konsekracji biskupa — misjonarza, X. Augusta Grimauld, wikarego apostolskiego Senegambji. Nowy biskup chciał w ten sposób oddać się w opiekę Sw. Teresie, która napewno błogosławić będzie jego trudom apostolskim.

Uczcijmy świętą Teresę!

Zawiązując się w październiku zeszłego roku w Komitet budowy kaplicy, spodziewaliśmy się, że wszyscy czciciele św. Teresy gromadnie i chętnie pospieszą z ofiarami, na wieść o budowie kaplicy ku czci ukochanej Świętej. Nadzieja nas nie zawiodła. Ofiary popłynęły z różnych stron Polski, od ludzi nawet ubogich, niejednokrotnie naprawdę grosz wdowi. Otrzymaliśmy dziesiątki listów z życzeniami błogosławieństwa w budowie, i dziś w tych ciężkich i krytycznych czasach, po sześciu miesiącach od ogłoszenia odezwy, suma składek, przeważnie z drobnych ofiar powstała, wynosi już 8 tysięcy 296 złotych 90 gr. tak, że mogliśmy przystąpić do budowy. Dnia 16. maja rozpoczęto już wy-



PROJEKT KAPLICY
POD WEZWANIEM ŚW. TERESY OD DZ. JEZUS
W RABCE.

kop fundamentów. Wprawdzie suma zebrana, w porównaniu z kosztorysem całej kaplicy, obliczonym na 44.860 zł., stanowi piątą zaledwie część, ale mamy nadzieję, że ofiary, a zwłaszcza ofiary czytelników „Róż", wypełnią brakującą kwotę, i tak jak dziełem czytelników „Posłańca Serca Jezusowego" jest wspaniała świątynia Serca Jezusowego w Krakowie, tak i dziełem ofiar czytelników „Róż" będzie kaplica św. Teresy w Rabce, dziełem naprawdę wielkiem i wotum prawdziwie trwałem i godnem św. Teresy.

Dlatego też pozwoliliśmy sobie przesłać każdemu z prenumeratorów „Róż" po dziesięć cegiełek à 50 gr. z prośbą uprzejmą o łaskawą rozsprzedaż lub zakupno. Prosimy też, by prócz prenumeratorów, także Szanowni Czytelnicy, którym wpadną w rękę pojedyncze numera „Róż", zechcieli się przyczynić do budowy Domu Bożego, czci naszej Świętej poświęconego. Kto złoży lub zobowiąże się złożyć ofiarę 50 zł., tego nazwisko zostanie wyryte na ścianie kaplicy, na wzór cegiełek na Wawelu. Pieniądze z rozsprzedaży cegiełek lub ofiary prosimy nadsyłać na konto czekowe Komitetu budowy P. K. O. 406.355. lub na ręce skarbnika, Ks. Jana Piskorza, Kraków, Pędzichów Boczna 2., a od 1. lipca: Rabka, willa „Orzeł". Kaplica, jak widzimy na rycinie, składać się będzie z dwóch części: z zimowej, muro-

wanej z kamienia o 3 nawach, na dwieście osób, i części letniej, krytej wiązaniem belkowym, opierającym się na czterech rzędach kolumn. W miarę środków i potrzeby, może być z czasem część letnia opatrzona ścianami i zamknięta, tak, że z kaplicy powstanie trzechnawowy kościół.

Projekty wykonał i budowę prowadzi znany architekt, inż. Franciszek Mączyński z Krakowa. Dnia 19. czerwca odbędzie się uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego

Mamy nadzieję, że niejeden z czytelników weźmie udział w tak pięknej uroczystości ku czci św. Teresy. Bliższe szczegóły podamy w dziennikach.

A teraz do dzieła! Kładźmy cegiełkę do cegiełki, by już w tym roku kaplica mogła być wykończoną. Od nas to zależy. Bóg, widząc nasze wysiłki, pobłogosławi nam w naszych zamierzeniach, a św. Teresa odda ofiary stokrotnie.

Komitet budowy kaplicy S. Teresy w Rabce.

Łaski za przyczyną św. Teresy odebrane.

We wrześniu r. 1926. nagle poczułem bóle żołądka, a przytem szereg innych objawów, które charakteryzują albo raka, albo nagłe zaognienie dawno istniejącej rany w żołądku, czyli tak zwany „ulcus rotundum". Ciągnęło się to przez dwa tygodnie, przyczem bóle nie ustawały, nawet w nocy. Ponieważ znam się trochę na literaturze medycznej, wiedziałem, co znaczy taki stan i czem mi grozi. Chciałem już zwrócić się do lekarza w celu prześwietlenia żołądka promieniami Roentgena i — naturalnie - operacji; ale przedtem zacząłem odprawiać nowennę do św. Teresy, którą czciłem, jeszcze zanim została kanonizowaną. Po dwu dniach modlitw o d r a z u w j e d n e j c h w i l i poczułem ulgę i prawie wszystkie objawy zniknęły. Nie stosowałem wcale porady lekarskiej, ani żadnego leczenia i do dnia dzisiejszego czuję się jak najlepiej. Chcąc, aby ten fakt przyczynił się do większej chwały Św. Teresy od Dz. Jezus, składam Jej za to najgorętsze publiczne podziękowanie.

Eugenjusz Chlebowski,

dyrektor seminarjum nauczycielskiego w Łucku. 3. maja 1927. r.

Już od 10 lat, t. j. jak tylko poznałam Jej „Dzieje duszy", św. Teresa otoczyła mnie i całą moją rodzinę poprostu macierzyńską opieką. Za jej przyczyną bracia moi, biedne sieroty, uczą się w szkołach, jeden —w gimnazjum w Wilnie, drugi w seminarjum nauczycielskiem w Swisłoczy — i obaj są również jej gorącymi czcicielami. Za otrzymane od niej tak liczne łaski, postanowiłam wszelkiemi siłami rozpowszechniać jej cześć, przez prenumerowanie dla swych przyjaciół i znajomych najukochańszego pisemka „Róże św. Teresy", a także nowenn i obrazków.

Proszę więc o łaskawe wysłanie wszystkich numerów tegorocznych pod następującym adresem....

28. marca 1927. r. Szczytniki Małe, *Stanisława Słońska.*

Od kilku lat chorowałam na reumatyzm, a przed dwoma laty dostałam zapalenia we wszystkich stawach. Trzy razy choroba się powiększała przez nagłe ataki, które mnie uczyniły niezdolną do żadnej pracy i postawiły w niebezpieczeństwie utraty życia. Według orzeczenia doktorów, wszelki ratunek był wykluczony. Przez cały ciąg tej choroby,

t. j. przez cztery miesiące, wszyscy domownicy odprawiali wraz ze mną nowennę do Sw. Teresy, a raczej nieustające nabożeństwo błagalne. I rzeczywiście, po siódmej nowennie zdrowie się polepszyło, a wkrótce nastąpiło kompletne uleczenie, które uważać muszę, jako cudowne.

Przyjaciółka moja, p. Zofja Weberówna, będąc chorą na płuca i leżąc w łóżku, dostała silnego bólu w boku, a kiedy z wielką wiarą i ufnością przyłożyła relikwie Sw. Teresy, zanim przyszedł doktór, została zupełnie uleczoną ze swoich chorób. Według śladów, pozostałych po chorobie, doktór stwierdził, że to było zapalenie opłucnej. Dziś ta osoba pracuje i jest zupełnie zdrowa.

Wywdzięczając się obie ukochanej Swiętej, składamy jej niniejszem publiczne podziękowanie.

Wilno, 1, maja 1927. *Marja Albrecht i Zofja Weberówna.*

Jako podziękowanie za odzyskane zdrowie za przyczyną Sw. Teresy od Dz. Jezus pragnę zaprenumerować dla tutejszej szkoły „Róże św. Teresy“, proszę więc uprzejmie o przysłanie wszystkich numerów od stycznia b.r. *X. Stanisław Maślak.*

w Morawicy, p. Balice, 9. kwietnia 1927.

Dowiedziałam się, że w Krakowie wychodzi miesięcznik, p. t. „Róże Sw. Teresy“, a ponieważ wiele zawdzięczam Małej Swiętej, więc postanowiłam zapisać się na listę prenumeratorów. Proszę o nadesłanie mi całego wydawnictwa od początku.

Swietlaną postać Sw. Teresy kocham bardzo i staram się, gdzie mogę, o szerzenie jej czci. Z wdzięczności za odebrane za Jej przyczyną łaski ofiarowałam obraz jej do kościółka w pewnem miasteczku i starałam się dać ją poznać jego mieszkańcom. To samo zamierzam uczynić w drugiej większej podkarpackiej parafji, o czem piszę dlatego, by i innych zachęcić, gdyż sądzę, że podobne wotum miłe będzie Swiętej. Będę się też, starała ile możności „Róże Sw. Teresy“ rozszerzać.

Przemyśl, 20. kwietnia 1927. *Antonina Olszaniecka.*

Dziękują też za otrzymane łaski: *G Szymańska*. Pomorze; *Marja Broskiewiczowa*, Tarnobrzeg; *Katarzyna Kostkowa*, Gawłów nowy; *M. Sergin*, Kraków (za opiekę nad synem we Francji): *Marja Samotyk*, Rzeszów (za polepszenie zdrowia brata).

Wywiązując się z danej św. Teresie obietnicy, dziękują Jej publicznie za udaną operację i uzdrowienie drogiej osoby, oraz za wiele drobnych łask.

z Chrzanowa. *M. C.*

Redakcja prosi uprzejmie, aby podziękowania były zaopatrzone w potwierdzenie kapłana lub lekarza, chyba, że pochodzą od znanych redakcji osób.

Prośby o modlitwę.

Antonina Olszańska, o błogosławieństwo w zamiarach i zdrowie dla córki Marysi.

Szymańska, Kraków, o wyleczenie córki z bardzo przykrej choroby nerwowej.

Julja C., Wilno, o pomyślny wynik egzaminu siostry, o szczęśliwy powrót brata z niewoli bolszewickiej, tudzież o szczęśliwe rozwiązanie sprawy emerytury.

NIHIL OBSTAT
X. Dr. Jan Korzonkiewicz
cenzor.
W Krakowie dnia 25 maja 1927.
L. 4496/27.
POZWALAMY DRUKOWAĆ.
Z KSIĄŻĘCO METROPOLITARNEJ KURJI
Kraków, dnia 28 maja 1927.

Wydawca: Teodora Tomaszewska. Drukarnia Mieszczańska Kraków.

Mali Apostołowie i mali Święci.

Bezpłatny dodatek do Nr. 6. „Róż św. Teresy od Dz. J."

Dzieło Św. Dziecięctwa.

Od dwóch lat zajmujemy się coraz więcej misjami, czyli dziełem nawracania pogan na wiarę chrześcijańską i zapewnienia im szczęśliwej wieczności; najbardziej jednak szerzy się u nas Dzieło Świętego Dziecięctwa, przeznaczone dla wykupu dzieci pogańskich, dla ich chrzczenia i wychowania w wierze świętej. Z drobniutkich składek, zbieranych wśród dzieci całego świata, wykupiono już dotychczas lub ochrzczono 22 miljony dzieci, a z tej liczby w samym roku ubiegłym — pół miljona.

Dzieło to istniało w Polsce już przed stu laty, jak o tem przekonaliśmy się w zeszłym miesiącu, czytając o pierwszej Komunji Wandy Malczewskiej. Pobożna Wandzia wolała obejść się na ten dzień uroczysty zwykłą perkalikową sukienką, aby część oszczędzonych pieniędzy móc złożyć na wykup dzieci pogańskich.

Pragnęlibyśmy, aby wszyscy nasi mali czytelnicy wstąpili w ślady dobrej Wandzi, zapisując się do tego pięknego dzieła, a tak, obok korzyści dla dzieci pogańskich, zyskaliby dla siebie niemałą zasługę.

Dla zachęty podajemy wzruszającą historję murzyńskiego chłopczyka, ochrzczonego i wychowywanego staraniem Dzieła Dziecięctwa. Przytaczamy też słowa Piusa XI, który stawia to Dzieło bardzo wysoko i poleca uwadze wszystkich.

„Dzieło Sw. Dziecięctwa — powiedział niedawno Ojciec Swięty, jest dziełem bardzo pięknem, ponieważ urabia w dzieciach ducha ofiary i apostolstwa, i potężnie się przyczynia do obudzenia wśród nich powołań kapłańskich i misyjnych. Oby jak najczęściej urządzane były Dnie Swiętego Dziecięctwa w poszczególnych krajach katolickich".

Msza małego Molumba.

Opowiadanie Ojca Verret, misjonarza z Wikarjatu Apostolskiego Nowej Antwerpji.

Zielone Święta 1924. Kościół obchodzi wielką uroczystość, albowiem to dzień, w którym Apostołowie rozpoczęli głosić światu Ewangelję i udzielili Chrztu św. pierwszym chrześcijanom. W naszym pięknym kościele w Boyange nabożeństwo było wspaniałe: *schola* moich małych murzynków wykonała na trzy głosy Mszę św. podług przepisanych na to święto rubryk. Setki chrześcijan przybyły z okolicznych miejscowości i słuchały z podziwem słodkich liturgicznych śpiewów. Widziałem i słyszałem to

wszystko, ale myśl moja gdzieindziej się znajdowała. Nie jestem w stanie kosztować dzisiaj radości tego święta, muszę nawet ustawicznie robić wysiłki, by się nie rozpłakać. Wydaje mi się, że jestem jeszcze w tej chatce, tuż blisko, gdzie umierał przy mnie wczoraj dwunastoletni uczeń. Obraz tego biednego ciałka, które już spoczywa na cmentarzu, stoi mi wciąż przed oczami.

— Ach! powiecie mi, sądziliśmy, że misjonarze są bardziej zahartowani: widok nędzy i śmierci nie jest chyba rzadkim w ich życiu! Macie słuszność, lecz to, co widziałem wczoraj, przejęło mię więcej, niż cokolwiek bądź, czego doświadczyłem dotąd. A przecież nie brakło wzruszeń w mojem życiu: brałem udział w strasznych walkach ostatniej wojny; później żegnałem swoja rodzinę i swój kraj.. ale wzruszenie wczorajsze przeszło wszystko inne.

Posłuchajcie do końca historji małego Molumba. Był on moim ministrantem, ministrantem, jakich się mało spotyka. Choćby Msza św. była o najwcześniejszej godzinie, Molumbe stawiał się zawsze na swój posterunek. Wchodząc do zakrystji, spostrzegałem go w kąciku, już ubranego w swoją czerwoną sutannę i komeżkę. Czekał na mnie.

Żaden z chłopców nie umiał tak doskonale odpowiadać. Nietylko wyuczył się ministrantury, lecz wszystkich prawie łacińskich tekstów, które się znajdują w książkach do nabożeństwa, jak Gloria, Credo i Prefacja. Zdaje mi się, że go jeszcze widzę klęczącego u stóp ołtarza. Z książeczką w ręku słuchał Mszy św. z największą uwagą, wpatrując się na przemian w ruchy kapłana i w kartki swego mszaliku. Dzwonek sprawiał mu wielką uciechę. Na *Sanctus* z taką siłą dzwonił, jakby chciał całej wiosce oznajmić, że chwila podniesienia się zbliża. Z początku musiałem nieraz hamować to zbyt gwałtowne dzwonienie. Nigdy najmniejszego braku uszanowania podczas Mszy św. Jeśli prócz niego był jeszcze drugi ministrant, wkrótce wprawiał go do służenia z uwagą i należytą powagą. Usłyszałem, jak raz w pobliżu zakrystji surowo zgromił swego towarzysza: „Jeżeli jeszcze raz zobaczę, że się obracasz podczas Mszy św., pójdę Ojcu powiedzieć. Msza jest rzeczą świętą, rozumiesz?“ To dwunastoletnie dziecko umiało i rozumiało dobrze katechizm i żyło według niego: słuchając Mszy św., wiedział, że ofiara kalwaryjska odnawia się w jego oczach. Wiedział, że P. Jezus jest tam, *na ołtarzu*.

Nie było równego Molumbowi w dopomaganiu księdzu przy udzielaniu Chrztu św. Codziennie niemal chrzciłem, a Molumbe prawie zawsze znajdował się wtedy przy mnie. Umiał tak dobrze przygotować potrzebne przedmioty: sól, wodę, watę, świece, biały welon; nie brakowało nigdy niczego. Dlaczego Molumbe tak lubił służyć w kościele? Może go pociągała czerwona sutanna i bielutka komeżka ? Może; ale upewnić mogę, iż dziecko interesowało się

głęboko wszystkiem, co się tyczyło służby Bożej. Poza kościołem istny psotnik. Lubił chwytać ptaszki, łowić rybki na wędkę lub w sieci i mało które z dzieci dorównywało mu w tych sportach. Chodził do szkoły, lecz bez żadnej ochoty. Mam jeszcze rysunek, nad którym mały figlarz pracował dwa dni, zamiast słuchać lekcji, a który podobno miał mnie przedstawiać. Gdyby nie groźba, że „jeżeli nie będzie grzeczny, to nie pozwolę mu służyć do Mszy", byłby, przypuszczam, biegał po lesie z kolegami raczej, niż siedział na ławie szkolnej. Dla niego tylko dwie kategorje spraw istniały na świecie: z jednej strony „rzeczy kościelne" jak mawiał, a potem reszta, czyli szkoła, praca, zabawa, dokazywanie. Lecz ta druga kategorja miała w jego oczach o wiele mniejsze znaczenie niż pierwsza i była jej zupełnie podporządkowana.

Zaprawdę, dziecię to było kwiatkiem, pięknym, dzikim kwiatkiem Czarnej Krainy. Ale niestety!.. robak toczył łodygę tego kwiatka i bez naszej wiedzy podkopywał jego życie. Dopiero dwa miesiące temu, nieco przed Wielkanocą, spostrzegłem, że Molumbe jest chory. Chociaż co dzień już o piątej rano znajdował się jak zwykle w kąciku zakrystji i służył mi do Mszy z głęboką pobożnością, wzrok jego smutny i zamyślony poczynał mię niepokoić, rysy jego twarzy chwilami się ściągały, jak u cierpiących na silny ból głowy; na *Sanctus* dzwonek słabo się odzywał, i rzecz niebywała, odpowiedź „*Et cum spiritu tuo*", dawała czasem na siebie czekać.

To śpiączka, mówili jedni. Nie, to choroba dziedziczna, utrzymywali drudzy. W każdym razie widocznem było, że codzień stawał się słabszym.

W święto Wniebowstąpienia zawołałem go do mego pokoju. Podczas Mszy św., zamiast wina, wlał wodę do kielicha, opuścił kilka odpowiedzi i raz zamiast „*Et cum spiritu tuo*", szepnął „*Deo gratias*". Molumbe przyszedł; wielki smutek malował się na jego twarzyczce. „Honoracie - rzekłem — to było jego chrzestne imię — jeśli jesteś chorym — to trzeba mi otwarcie powiedzieć. Już ci radziłem, byś nie wstawał tak wcześnie, dla służenia do Mszy św." Nic mi nie odpowiedział, ale dwie grube łzy popłynęły mu z oczu. Wkońcu odezwał się: „Tak to prawda, Ojcze, ja to czuję. . . . to już mi nie idzie, nie będę mógł uczyć się łaciny w szkole w Nowej Antwerpji". I rozpłakał się na dobre. Biedny malec w ten sposób zwierzył mi się z tajemnie żywionych pragnień. Już od dłuższego czasu myślał o zostaniu księdzem; słyszał o „czarnych" kapłanach, marzeniem jego było, by on też mógł kiedyś odprawić Mszę św., a nie mogąc jeszcze wstąpić do Seminarjum, nauczył się na pamięć wszystkiego, co znalazł z łaciny w swej książce do nabożeństwa. Smutek dziecka musiał być głęboki, marzenie jego pobożnej duszy się rozwiało, a moje słowa o-

debrały mu ostatnią nadzieję. Starałem się go pocieszyć. „Widzisz, mój mały, masz dopiero lat dwanaście, będzie później dość czasu, by myśleć o tym projekcie; na razie musisz się leczyć i zażywać akuratnie lekarstwa, jakie ci Siostry dadzą... Powiedz mi, Honorciu, co ci dolega?"

Dotknął się ręką głowy i okolicy serca.

„Miejmy nadzieję, że to nic nie będzie. Musisz odpocząć. Jak tylko wyzdrowiejesz, będziesz mi znowu służył do Mszy, a tymczasem poproszę innego chłopca, by cię zastąpił". „Dobrze, Ojcze". I poszedł. Nie wiedziałem jaką boleść mu sprawiłem.

— — — — — — — — — — — — —

Nazajutrz inne dziecko służyło mi do Mszy. Musiałem ją odprawić jeszcze wcześniej niż zwykle. Na dworze było całkiem ciemno; lampa i dwie świece słabe rzucały światło wokoło ołtarza. Nikogo nie było w kościele, jednak w cieniach kolumny dziecko klęczało. Molumbe zawlókł się aż do kościoła, by wysłuchać Mszy św. — swojej Mszy — przed ołtarzem, u stóp którego tyle razy służył. Zapewne wyuczył swego następcę ministrantury, a teraz chciał widzieć, jak się wywiąże ze swego zadania.

Ciche łkanie dolatywało mię z poza kolumny, dziecko płakało cicho na myśl, że nie wyzdrowieje, że nigdy już do Mszy służyć nie będzie, że nigdy nie zostanie księdzem.

Dokończenie nastąpi.

Dzieci w sąsiednich krajach.

Jedna pani była zagranicą i spotkała raz na przechadzce chłopaka, który zbierał prześliczne owoce, opadłe z drzew, i układał je pod jabłonią. Sprzedasz nam kilka jabłek? — zapytała go grzecznie. Lecz chłopak spojrzał na nią z wielkiem zdziwieniem i odpowiedział: — Czy ja mógłbym cudze jabłka sprzedawać? To nie nasze drzewo, tylko sąsiada. Zobaczyłem, że mu owoce pospadały z drzewa, więc je zbieram i układam. Jeśli pani chce kupić, to proszę iść za mną dalej. Tam są nasze drzewa i tam mogę sprzedać kilka jabłek. —

Inna osoba była na letnisku na wsi i tak opowiada: — Pewnego poranku słyszę, że na podwórzu zagrody ojciec bije rózgą swego syna i bardzo głośno na niego krzyczy. Zdziwiło mnie to, gdyż przez kilka miesięcy pobytu ani razu nie widziałam, żeby kto dziecko bił. Wybiegam z chaty i pytam, co się stało. — O pani, - woła gospodarz oburzony — ten chłopiec nietylko mnie, ale całej gminie wstyd robi! Znalazł wczoraj zgubione świecidełko od zegarka i nie przyznał się do niczego, ani nie odniósł do Zarządu. —

Na moją prośbę ojciec darował resztę kary chłopcu, który go serdecznie przeprosił i obiecał, że już nigdy znalezionej rzeczy sobie nie zostawi, ale odda rodzicom lub zaniesie do wójta, jeżeli sam nie będzie mógł znaleść właściciela.

Wydawca Teodora Tomaszewska Kraków, Batorego 6.